Nr. 12. We Lwowie, Poniedziałek dnia 24. marca. 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

Z Londynu.

W Marcu 1890. r.

(Wielki Sezon. — Przyjęcia dworskie. — Wystawy — Opera. — Piękna Langtry i jej historya).

Otwarcie obrad parlamentu, następujące zazwyczaj w połowie lutego, uważać należy jako prolog otwarcia wielkiego sezonu stolicy. Mimo skarg powtarzających się dość często, iż izba niższa nie liczy w swym składzie tylu „prawdziwych gentlemenów" co dawniej, zasiada w niej dziś jeszcze dość osobistości, nadających ton życiu towarzyskiemu. Izba lordów ma pod tym względem stanowczą przewagę. Z członkami parlamentu przybywają do stolicy ich rodziny, za któremi ściągają się powolnie prawie wszyscy należący do uprzywilejowanych „*Upper Ten*". Sezon w całej pełni zakwita wszakże dopiero z końcem kwietnia, lub też z początkiem maja, dochodzi zaś punktu kulminacyjnego podczas wielkich wyścigów Derby, w pierwszych dniach czerwca; trwa jeszcze przez dwa tygodnie aż do wyścigów w Ascot, poczem z końcem lipca wykwintne towarzystwo porzuca stolicę.

Wszystko tu odbywa się z matematyczną ścisłością. Co jednak na pierwszy rzut oka zdziwić musi obcego przybysza to fakt, iż właśnie najpiękniejsze miesiące roku zwykła tutejsza arystokracja przepędzać w murach stolicy. Okoliczność ta tłómaczy się względami klimatycznymi. Zima londyńska nie obfituje wprawdzie w śnieżne zamiecie, natomiast ciągłe deszcze, mgły i błoto czynią niemożliwymi wszelkie przejażdżki, wyścigi, ogrodowe festyny, stanowiące główny urok sezonu. Z drugiej znów strony polowania w jesieni i w zimie zatrzymują arystokratyczne sfery w ich wiejskich siedzibach.

Dwór rozpoczął w lutym jeszcze szereg oficyalnych przyjęć tak zwanem *Levee*, przy którem nieobecną królową zastępował książę Walii. Królowa w dniu 5. b. m. wyprawiała pierwszy w tym sezonie *Drawing Room*. Sędziwa monarchini od chwili śmierci swego małżonka żyje jak wiadomo w największem odosobnieniu na wsi. Owe trzy, lub czrtery *Drawing, Rooms*, co roku zniewalają ją do odwidzenia stolicy. Zazwyczaj jednak przebywa tu królowa tylko przez jedną dobę i nie rzadko zleca zastępstwo księżnie Walii, podczas gdy przy nielicznych balach i koncertach dworskich reprezentują ją stale książe Walii. Na *Drawing Rooms* bywają tylko ci mężczyźni, którzy muszą się jawić na dworze celem podziękowania za nominacyę, lub inne odznaczenie.

Ponieważ tytuły rodowe przechodzą tu tylko na pierworodnych synów, przeto młodsze ich rodzeństwo nie różni się oficyalnie niczem od sfer mieszczańskich i różnicy tej także dwór nie przestrzega. Jakkolwiek więc przesadnem jest twierdzenie, że każdy obywatel trójjedynego królestwa ma wstęp do dworu, to jednak w rzeczywistości, prawo to przysługuje każdemu gentlemenowi. Ale pojęcie gentlemena jest bardzo obszerne. I mimo, iż każdy człowiek zajmujący w tutejszem społeczeństwie stanowisko poważne, może być pewnym przychylnego przyjęcia u dworu — to z prawa tego korzysta tylko bardzo niewielu mężczyzn.

Inna rzecz z paniami.

Dla nich są przeznaczone *Drawing Rooms*, i strojne damy ciągną setkami do pałacu Buckinghama w celu ucałowania ręki królewskiej. O kwalifikacyi każdej z kandydatek rozstrzyga lord Chamberlain, który wydaje karty wstępu dopiero po dokładnem zbadaniu stosunków osobistych każdej z petentek. Nadto należy postarać się, by nowoprzybyłą wprowadziła która z pań, przedstawionych już poprzednio na dworze. Mimo tych formalności, popyt za kartami wstępu jest zwykle bardzo żywy i biedny lord Chamberlain musi dobrze się zastanowić, zanim zdecyduje się na odmowną odpowiedź. To też niejedna z dumnych ladies uskarza się w swem zaufanem kołku, iż na *Drawing Roomie* widziała panie, któreby na żadnym innym dworze nie uzyskały wstępu. Żyjemy w wolnym kraju — chlubią się wyspiarze zbyt często, by ten frazes uważać jako bezwzględną prawdę. Wszakże w każdym razie przyznać należy, że rosnący bezustannie wpływ demokratyczny dotarł już do stopni tronu.

Na czas wielkiego sezonu nastaje też ruch ożywiony w dziedzinie sztuki i umiejętności. Od kilku tygodni otwarto już wystawę domu Tudor, która zawiera obrazy i inne zabytki z epoki rządów tej dynastyi. W dniu 17. b. m. otwarto znów wystawę p. t. Afryka w Londynie, która ma służyć jako apoteoza odkryć Stanleya. Natomiast arystokratyczna *Academy*, galerye swe zapełnione płótnami nowoczesnych mistrzów, otworzy dopiero z początkiem maja dla publiczności.

Zapowiedziano także wystawę francuzką w Londynie, stanowiącą pewną cząstkę wystawy paryskiej. Wystawa ta przewyższy niechybnie wystawy amerykańskie, włoskie i hiszpańskie, które oglądaliśmy tutaj w latach poprzednich.

W maju usłyszymy wreszcie operę a raczej dwie opery: angielską i włoską. Do tego zaś czasu musimy poprzestać na operetce. Jest to zaiste fakt wielce dziwny, iż największa i najbogatsza stolica europejska, nie posiada do tej pory stałej sceny operowej. Wystarcza jej sezon dwu lub trzymiesięczny w roku i to jeszcze niezawsze

korzystny dla przedsiębiorców. W obecnych stosunkach niemożna i myśleć o jakiejkolwiek subwencyi operowej, czy to z prywatnej szkatuły królewskiej, czy też z funduszów rządowych lub z miejskich. Angielska opera istnieje tylko jedna *(Carl Rosa Opera Company)*, która przez rok cały krąży po innych miastach i tylko podczas sezonu przybywa do Londynu na trzy lub cztery tygodnie. Opera włoska gromadzi wprawdzie u siebie najświetniejszych solistów Europy, natomiast nie troszczy się wcale o dobór orkiestry, chóru i sił pomocniczych.

Korzystniejszem jest położenie innych teatrów, które nie potrzebują się koniecznie oglądać na zjazd arystokracyi w sezonie, gdyż publiczność odwidza je bardzo licznie przez przeciąg całego roku. Mimo to przemyślni przedsiębiorcy nie opuszczają i tej sposobności, by przysporzyć sobie jak największe zyski. Dowodem tego powrót głośnej Langtry, która po wieloletniej nieobecności powróciła tu z samym początkiem sezonu. Pani Langtry jest najpiękniejszą kobietą w Anglii i jest nią już od lat wielu!...

Piękna Langtry znana też pod nazwiskiem Lilii z Jersey, Róży angielskiej, tworzyła w swoim czasie przedmiot tak gorących zachwytów całej płci brzydkiej, iż mimo, że była tylko córką ubogiego pastora wiejskiego i żoną wcale niezamożnego człowieka — w krótkim przeciągu czasu osiągnęła stanowisko *Leader of faschions*. Pan Langtry, a raczej mąż pani Langtry, (jak go powszechnie nazywano), niechętnie patrzył na hołdy składane żonie przez cały zastęp wielbicieli z księciem Walli na czele i rozwiódł się z nią niebawem. Piękna rozwódka przez czas długi piastowała z nieporównanym wdziękiem berło mody. Jej to zawdzięcza świat niewieści nieocenione *Jerseye*, tak nazwane od miana wyspy, na której ta czarodziejka ujrzała światło dzienne. Celem utrzymania się na swem świetnem stanowisku, potrzebowała jednak pani Langtry wiele, bardzo wiele pieniędzy. Dochody ze sprzedawanych tysiącami jej fotografii nie starczyły na opędzenie wydatków.

Poświęciła się przeto scenie.

Talentu nie posiadała wiele, lecz urodą swą ściągała tłumy do teatru. Zyskała rozgłos i pieniądze. Rzuciwszy Londyn objeżdżała wszystkie główniejsze miasta trzech królestw, poczem udała się do Ameryki. Święciła tam niemniej świetne tryumfy, zbierała stosy dolarów i przez lat kilka nie powracała do ojczyzny. Tymczasem stolica szalała w czasie jej nieobecności za nadobną Amerykanką Maryą Andersohn, która oprócz niepospolitej piękności posiadała rzeczywisty talent dramatyczny. Zapomiano o pięknej Langtry.

Obecnie Andersohn powróciła już za ocean, oddawna, więc też powrót narodowej gwiazdy powitano z dawnym eutuzyazmem. W ostatnich dniach lutego wystąpiła Langtry jako Rozalinda w *As yon like*, na deskach teatru St. James.

Wieczór ten był jednym z ważniejszych wypadków sezonu. Teatr przepełniła śmietanka towarzystwa z księztwem Walii na czele. Piękna aktorka nabrała dziś wiele rutyny i choć zdolności jej sceniczne nigdy chyba nie zasłużą na zaszczytny tytuł artyzmu, ściągać będzie bez wątpienia przez długie miesiące tłumy publiczności do teatru.

Wilhelm I. a Eliza Radziwiłłówna.

(Podług listów Wilhelma I, ogłoszonych za pozwoleniem cesarza w „Deutsche Rundschau").

I tam na wysokościach tronów królewskich rozgrywają się ciche boje, po których łzy i zranione serca zostają na pobojowisku, ale dopiero historja odchyla welon żałobny i ukazuje zdumionym oczom profanów ukryte tragedje tronu i korony. Obowiązek stanu, to żelazne pęta, w których nieraz szamocą się władzcy świata, których zerwanie historyk zawsze prawie piętnuje tytułem zbrodni, poeta jednak często do wieńca idealnych wplata poświęceń.

I na Hohenzollernów tronie rozegrał się smutny dramat, osnuty na tle odwiecznem miłości, zduszonej w Laokonowych objęciach obowiązku. Imiona Elizy Radziwiłłównej i Wilhelma I powtarzały tłumy, legenda stroiła je blaskami fantastyczności, sceptycy rzucali je między opowiadania Szeherezady, a ludzie wtajemniczeni milczeli uparcie. Dziś dopiero świeżo ogłoszone listy apoteozowanego odnowiciela niemieckiego cesarstwa, rzucają jasne światło na ten stosunek głośny i stawiają nowy pomnik tej żelaznej obowiązkowości Hohenzollernów, która wobec głosu stanu i urzędu każe zamilknąć woli człowieka.

Młodziutki Wilhelm i Eliza już w dziecinnych latach przędzę miłości wysnuwać zaczęli. Radziwiłłowie bowiem skoligaceni przez matkę Elizy, która była córką księcia Ferdynanda pruskiego i margrabiny Ludwiki brandenburgskiej, z domem królewskim, zimę przepędzali w Berlinie, w ścisłych z Hohenzollernami zostając stosunkach. Tu młody Wilhelm codzień prawie widywał Elizę i na zabawach dziecinnych długie z nią spędzał wieczory, a wśród tych zabaw rośli oboje i rosła miłość młodzieńcza.

Wilhelm rozwinął się na pięknego młodzieńca, o którego zdobyczach high lif berlińskie wiele sobie szeptało na ucho, a Eliza rozkwitła — jak wówczas mówiono — w prześliczną „białą różę". Ludzie patrzeli na tę piękną parę ciekawie, a gdy pewnego razu na dworze królewskim bawiono się w żywe obrazy, do których „Lalla Rookh", poemat Moora, użyczył tematu, gdy Eliza ukazała się w roli Peri, a młody książę w roli Nurreddina, wtedy miłość między królewskim synem a książęcą córką w ustach wyższego świata stała się fait accompli.

Na dworze z początku wierzono w możliwość połączenia dwóch domów, w samym Wilhelmie jednakże już wtedy zrodziły się ważne skrupuły, a listy jego do przyjaciela Oldwiga Natzmera dają nam wierny obraz tych wątpień i bolów serdecznych.

Tak list datowany dniem 19 grudnia 1820 roku, zawiera następującą notatkę: „Że o podobnym związku nigdy pomyśleć nie można, to było zawsze mojem przekonaniem — kolizje zresztą familii byłyby za wielkie i za przykre. Jednak mogła powstać we mnie skłonność do tego jedynego przedmiotu, o którym tu mowa, którą odgadnąć i upiększyć sobie pozwolono, przyczyniając się do powyższej pogłoski."

Mimo tego pozornego zrzeczenia się, miłość nurtowała coraz głębiej w sercu Wilhelma, a nerwy jego rozstrojone, humor popsuty i przygnębienie, karmiły wieści obiegające po mieście. Fryderyk Wilhelm III patrzał dosyć spokojnie na uczucie swego syna, uważając je za przelotną fantazyą znudzonego dziecka, a nawet otaczał szczególnemi względami przedmiot jego udręczeń miłosnych. Z czasem jednak stosunek ten zaczął króla coraz więcej interesować, a na żądanie zakochanego księcia postanowiono sprawę oddać pod rozwagę słynnego prawnika Eichhorna. Nastąpiła chwila trwożnego oczekiwania. Wreszcie przyszła odpowiedź, druzgocąca nadzieje młodego Wilhelma. Ministerstwo oświadczyło bowiem, że chociaż dawniej „Hohenzollerzy żenili się z Radziwiłłównami, to od czasu Fryderyka Wielkiego jedynie miarodawczą jest zasada, że tylko córki panujących domów książęcych mogą być żonami członków domu królewskiego. Ten regulamin domowy nie zna wyjątków, bo nawet związek Fryderyka Wilhelma III z hrabiną Harrach jest uznany za małżeństwo morganatyczne.“

Po takiej odpowiedzi ból tem straszniejszy ścisnął serce zakochanego królewicza. „Pan wiesz — pisze on do Natzmera — że sam postanowiłem, z własnej woli się wycofać. Zacząłem plan mój w życie wprowadzać, ale wnet przyszedłem do przekonania, że to tylko komedya, którą gram przed światem, bo serce biło mi codzień gwałtowniej! I nie jestże to naturalnem! Tak pożegnałem ostatnie lato z silniejszemi niż kiedykolwiek uczuciami... Gdy oczekiwano powrotu Radziwiłłów z Poznania, przysłał król do mnie z zapytaniem, co się ze mną dzieje. Musiałem wyznać otwarcie, że skłonność moja zwiększyła się tylko i że mimo postanowienia, mimo walki nawet, nie czuję w sobie dostatecznej siły, aby dobrowolnie wyrzec się tego, do czego parło głębokie uczucie i gdzie tak głęboko je odczuwano...“

Ojciec królewki widząc ból syna, raz jeszcze udał się po radę do ministerstwa, ale zimni politycy nie znali litości i król zażądał ponownie od nieszczęśliwego księcia stanowczego zrzeczenia. „Zdecydowałem się — pisze Wilhelm — raz jeszcze udać się do króla. Mówił serdecznie do mnie i z prawdziwem wzruszeniem, ale musiał przy swojem pozostać żądaniu. Było to dnia 16 lutego. I od dnia tego stałem znowu samotny na świecie, który zdawał mi się pustym i strasznym. Odczułem wszystko, co sympatya i litość dobrych i drogich ludzi w takich chwilach powiedzieć może, ale pociechy nigdzie nie znalazłem. Tak! to ofiarę jeszcze cięższą czyni, bo wszyscy jednę tylko opinią mają o przedmiocie, który utraciłem.“

Urywek ten nie potrzebuje komentarzy. Drga z niego ból prawdziwy i każdy, kto kochał choć raz w życiu, zrozumieć go musi. Zrozumiano i na dworze tę boleść młodzieńca, od którego w owej chwili prosty kamieniarz może był szczęśliwszy, zrozumiano ją i wysłano smutnego Romea w podróż po Niemczech i Holandyi. Ale zranione serce nie prędko się goi, głosu świeżej miłości na razie nie głuszy ani huk armat bojowych, ani szum morskich bałwanów, „Pamiątek owady“ gryzły wciąż duszę rozbolałą i nie dziw, że chwyciła się ona oburącz nadziei wojennych, które wtedy snuły się po głowach Europy. Tam odgłos trąbki, szczęk szabel i świst kul zabójczych może go wyleczą. Ale i ta nadzieja pełznie na niczem. Fryderyk Wilhelm III odpowiada w maju roku 1822, że wojny nie będzie. I znowu następuje smutny peryod rozczarowania, a ból złamanego serca całą potęgą na nowo się odzywa. Elizy wcale nie widuje młody królewicz, ale myśl jego tylko nią jedną zajęta. Nie opuszcza go ona ani w Berlinie, ani w Koblencyi, ani w pięknych Cieplicach, każdy list jego zaczyna i kończy się dziejami nieszczęśliwej miłości.

Napróżno stara się Wilhelm zapomnieć, napróżno odrzuca plan nabycia majątków na Szlązku, aby uniknąć spotkania z Elizą*), wszędzie i zawsze ściga go postać kochanki. Więc znowu uderza w ojcowskie serce, ale — bez skutku.

„Król — pisze on do przyjaciela — o którym dawniej sądziłem, że życzeniem jego jest usunąć przeszkody, piętrzące się przed mojem szczęściem, wyraził się w bardzo gwałtownej rozmowie tak, że wszelka znikła nadzieja. Okropnem jest moje położenie i nie wiem, w jaki sposób wyrwać się z niego; chyba, że pójdę za radą następcy tronu i księcia Oranii i napiszę do króla, że po owej rozmowie, w której jego wnętrze poznałem oraz wolę jego odczytałem, żadna mi nie pozostaje nadzieja, że więc zapytać go muszę, rychło stanowcze wyda postanowienie, którego brzmienie zresztą już odgaduję... Tak uczyniłem... Lecz i te środki nie doprowadziły do celu, bo listy leżą od trzech tygodni u króla, który bardzo dobrze je przyjął, ale decyzyi swojej ostatecznej niechce wyjawić.“

Ojciec jednak o losie dziecka swego nie zapomniał i jeszcze jednego chwycił się środka. Postanowiono, żeby jeden z książąt krwi adoptował Elizę, ale i te plany rozbiły się o szkopuły stanowych i familijnych skrupułów. Gdy bowiem książę sasko-wejmarski oświadczył, że w razie mezaliansu księcia Wilhelma, dziedzictwo tronu należy się dzieciom jego córki, oddającej rękę księciu Karolowi, ministrowie z obawy przed grożącą walką o następstwo orzekli, że adoptacya nie jest ekwiwalentem krwi.

Po tym nowym ciosie Wilhelm w długim liście spowiada się Natzmerowi i między innemi tak pisze: „W pierwszych dniach byłem zgnębiony — teraz jednakże gryzie mnie, mimo całego oporu, ból inny, ból pustki wewnętrznej, który jest straszny. Kontrast między uczuciami, które niegdyś mnie paliły na myśl o utraconym przedmiocie, i temi, które teraz mnie szarpią, gdy wszystko stało się beznadziejnem, kontrast ten jest za srogi. Król był przy trudnem postanowieniu nieskończenie łaskawym i dobrym dla mnie — i to jest mojem największem szczęściem, że po takich zdarzeniach takie wobec niego zajmuję stanowisko.“

Tem uznaniem ojcowskiej miłości spowodowany, skreślił królewicz Wilhelm ów piękny list, który już profesor Treitschke w swej „Historyi niemieckiej“ publikował, a w którym

---

*) Radziwiłłowie kupili Ruhberg, zameczek w dolinie Jeleniej góry w roku 1824. Przedtem atoli już mieszkali w Ruhbergu.

między innemi syn takie ojcu wystawia świadectwo: „Waszą ojcowską miłość, łaskę i łagodność, Wasze współczucie dla ciężkiego losu mojego, zwrócenie uwagi na obowiązki mojego stanu, uznanie godności przedmiotu, który obdarzyłem miłością moją, wspomnienie wszystkich zabiegów, jakie Wam dyktowała miłość dla dzieci, aby spełnić życzenia serca mojego — wszystko to, wszystko znalazłem w słowach, które o losie moim decydowały i to właśnie tyle pociechy i niewysłowionej wdzięczności wlało w serce moje, że tylko przez najczulszą miłość i czyny całego życia będę mógł potwierdzić moje prawdziwe uczucia dla Was, najdroższy ojcze.“ I oto koniec smutnej opowieści.

Czas jakiś tam jeszcze ból kołatał w piersiach młodzieńca, ale wir życia porwał go i gwarem swoim zagłuszył smutne wspomnienia. Zapomniał królewicz o pierwszej miłości i powiódł do ołtarza księżniczkę wejmarską. A Eliza?... Na uczcie u swego dawnego kochanka, z ust krwi strumień jej trysnął a po niedługim czasie na mary ją złożyli, białemi różami skronie ustroili i na cmentarz ponieśli. Ale idea subordynacyi, idea obowiązku względem tronu ocalona!...

Elektryczność i przemysł.

W jednem z pism perjodycznych amerykańskich, poświęconem sztuce i przemysłowi, w artykule traktującym o elektryczności, znajdujemy pomiędzy innemi postawione pytanie: do jakich kresów doszła obecnie wiedza ludzka na drodze stosowania elektryczności do przemysłu?

W temże piśmie mieści się i odpowiedź, udzielona na to pytanie przez p. Park Benjami, oficera marynarki Stanów Zjednoczonych, doświadczonego elektrotechnika.

Z punktu widzenia teoryteczneg mamy prawo twierdzić — pisze p. Park — iż światło jest zjawiskiem elektromagnetycznem, iż przebiega przestrzeń z tąż samą szybkością, co i elektryczność; w istocie zdołano odbić, przełamać fale elektryczne i krzekonano się, iż zachowują się one identycznie tak samo jak fale światła.

Wynalazek ten olbrzymiej jest doniosłości, pozwoli nam bowiem z czasem w nowy sposób wytwarzać światło elektryczne. Wszystkie dotychczas znane sposoby mozolne są i kosztowne. P. Park nie wątpi, iż wkrótce wytwarzać będziemy światło elektryczne bez użycia paliwa, przez drgania (wibracje) elektryczne. Zadanie to rozwiązane będzie z chwilą, w której zdołamy wytworzyć przeciętną ilość drgań, pięciu tysięcy biljonów na sekundę, minimum niezbędnego, ażeby wytworzony tą drogą blask czynił wrażenie na siatkę oka ludzkiego. Drugie ważne zadanie niewątpliwie wkrótce rozwiązane zostanie: przekształcenie fal elektrycznych w fale światła. Wynalazek fotofonu uzasadnia nadzieję, iż niezadługo będzie można mieć np. w San Francisco obraz fotograficzny wypadku, wydarzającego się w tejże samej chwili np. w Filadelfji...

Lokomocja, trakcja przy zastosowaniu elektryczności w ostatnich czasach zbyt wielkich postępów nie zrobiła, tu bowiem jak dotąd na przeszkodzie jej stoją względy ekonomiczne, znaczny stosunkowo koszt wytwarzania potrzebnej siły; natomiast z najlepszym skutkiem zastosowano już elektryczność do kierowania okrętami, do wprowadzenia w ruch statków podwodnych, torpedowców, do wiercenia skał, wydobywania w kopalniach węgla kamiennego, do obrabiania drzewa budulcowego itp. Elektrotechnicy amerykańscy pracują obecnie nad ulepszeniem telegrafu elektrycznego. Wkrótce też po jednym drucie przesłać będzie można jednocześnie w różnych kierunkach setki depesz, podając do 5,000 słów na minutę, gdy obecnie maximum nie przenosi na minutę słów 600. Wkrótce telegrafować można będzie bez drutów nawet, przez indukcję. Fakt ten udowodniony już został; okręty na pełnem morzu znosiły się z sobą depeszami wysyłanemi, rzecz prosta bez drutu na dość znacznych odległościach...

Transmisja telegraficzna pisma jest już faktem dokonanym; list pisany w Nowym Yorku np. może być odtworzony w Filadelfji automatycznie, niczem nie różniąc się od autografu! P. Park przepowiada wielką przyszłość telefonowi, jeżeli zdołamy rozszerzyć granice jego transmisji, przekraczającej obecnie 60 mil angielskich.

Co do elektrolizy (rozkładu ciał za pomocą elektryczności), to p. Park zachęca ziomków swoich elektrotechników, ażeby głównie pracowali nad praktycznem zastosowaniem jej przy dobywaniu aluminium. Jak elektryczność tania — mówi on — powinna zastąpić parę, tak aluminium tanie powinno i niewątpliwie z czasem zastąpi stal... Wiadomo, jak nieocenione własności posiada metal ten, jak jest lekkim, dającym ciągnąć się w najcieńsze nitki, nie podlegającym działaniom utleniającym powietrze i wody.

Elektryczność zastosowaną została już do medycyny. Pomiędzy innemi w niektórych miastach amerykańskich lekarze za pomocą stosu termo-elektrycznego, nie wychodząc z gabinetu, dowiadują się o stopniu gorączki pacjentów swoich.

Wiadomo, iż prąd elektryczny działa na nerwy smaku, wywołuje w nich uczucie słodyczy, kwasu itp., tą drogą wytwarzać będzie można smak sztuczny...

W końcu p. Benjamin Park donosi, iż w ojczyźnie jego, uczeni pracują obecnie nad wynalezieniem obicia, które za pomocą fal elektrycznych, ślizgających się po jego powierzchni, równocześnie oświetlało i ogrzewałoby mieszkania nasze...

Jak widzimy, w obec artykułu elektro-technika amerykańskiego, blednie Robidy „Wiek XX-ty.“
